KTO SIĘ NIE BOI.

SCHODZI Z NAMI DO PODZIEMNEGO ŚWIATA

(strona 4—5)

ŚWIĘTO KLASY

Odbyła się u nas uroczystość — „Święto klasy". Klasa otrzymała imię „Hubalczycy". Podzieleni jesteśmy na cztery zespoły, noszące imiona dzielnych partyzantów: „Kotwicz", „Orkan", „Tereska", „Korab".

Na święto przybyli przedstawiciele Wydziału Oświaty z Pruszkowa, oraz rodzice. Mamy proporczyk, który wręczyła nam pani Marczak. Pochodzi ona z terenów, na których walczyli partyzanci Hubala.

Proporczyk jest przechodni, tym razem we współzawodnictwie między zespołami zwyciężyła grupa „Kotwicza". „Święto klasy" urządziliśmy z pomocą wychowawcy pana Jana Nowowiejskiego, który umiał „podpowiedzieć" jak zrobić, by uroczystość wypadła ładnie. Wiele pomogła nam pani Bugajska, która mimo iż odeszła do pracy w innej szkole — nadal o nas pamięta. (rj)

Uczniowie kl. Va.
Szkoła Podstawowa nr 11
w Pruszkowie

PRZECZYTAJ, WYKORZYSTAJ, ZRÓB TO!

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 23 (2327)	WTOREK 19 marca 1974 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

FLECISTKI?

Na początku tego roku szkolnego w mojej szkole powstał zespół fletów. „Dowodzi" nami nauczyciel wychowania muzycznego. Przygotowujemy się do konkursu, na którym wystąpią szkolne zespoły muzyczne ze wszystkich miast powiatu Sejny. Jeżeli dopisze nam szczęście, pojedziemy na wojewódzki konkurs do Białegostoku.

Szukamy nazwy dla naszego zespołu. Może ktoś z czytelników ma ciekawą propozycję? Czekamy! (rj)

Ewa Polanis
16-500 Sejny
ul. Armii Czerwonej 24/3

TO TEŻ SAMOCHÓD

Zsolt Varga, student z Budapesztu, skonstruował trzykołowy pojazd do poruszania się po mieście. Składany mini-samochód jest wyposażony w silnik o pojemności 125 cm³ oraz plastykową kabinę dla kierowcy i pasażera.

Na zdjęciu: mini-samochód i jego twórca.

Foto: CAF-MTI

PEWIEN ZNAJOMY dziadzio mówi, że świat się całkowicie poprzewracał, bo jak on był młody, to się starych od młodych odróżniało po brodzie. Stary brodę miał — młody jej nie miał. No, a dzisiaj na odwrót — młodzi chwalą się brodami, a dziadkowie są gładko ogoleni.

I prawda!

Z wąsami podobnie. Mam osobiste ważne przeżycia z tym związane... Jako bardzo jeszcze mały mężczyzna siadałem u dziadzia na kolanach, szczypałem go w okolice brody i wąsów, po czym szczypałem w tych samych miejscach sam siebie. Żeby zaszczepić. W jakiś czas potem wywiązywała się rozmowa, zawsze ta sama.

DZIADZIO: — Coś ty źle szczepisz, mój kochany. Nie rośnie!

JA: — Szczepię chyba dobrze, tylko się nie przyjmuje... Spróbuję jeszcze raz!

No i widocznie się wreszcie przyjęło, bo któregoś roku pokazała się broda. Nie mam z niej pożytku, bo jej nie noszę. Nawet stratę, no bo trzeba wydawać pieniądze na żyletki... Ale — niechaj będzie!

Broda to ważna męska sprawa, proszę mi wierzyć. Właściwie nie mnie, tylko temu, co mówi historia.

Ciąg dalszy „BRODY" na str. 5

ZAPRASZAMY DO SĄSIADÓW

To nie jest przypadkowy zbieg okoliczności, że i Czechosłowacja, i Polska obchodzić będą wkrótce swoje 30-lecie. Bo przecież i nam — Polakom, i im — Czechom oraz Słowakom przyniosła wolność trzydzieści lat temu Armia Radziecka. Nasze oba kraje łączą nie tylko odwieczne więzy przyjaźni. W wielkim obozie krajów socjalistycznych razem budujemy dziś nasze wspólne jutro.

I właśnie codzienny twórczy trud ludzi pracy Czechosłowacji prezentujemy Wam dziś na tej stronie.

Opracował JAN STYKOWSKI

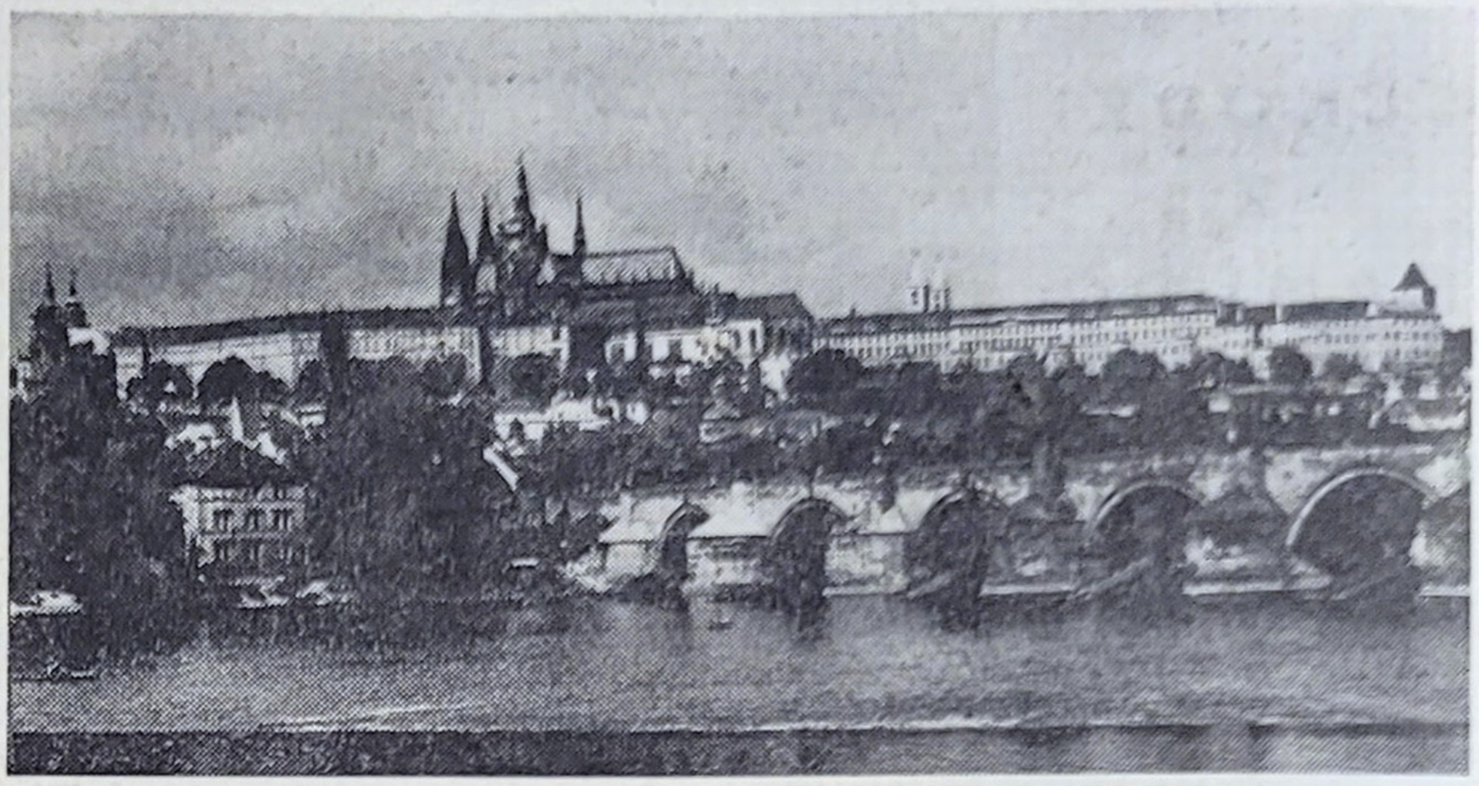

Hradczany. Niegdyś siedziba królów, podobnie jak nasz Wawel. Dziś urzęduje tu prezydent republiki.

CZECHOSŁOWACJA

Czechosłowacja jest federacyjną republiką socjalistyczną, składa się z dwóch równouprawnionych republik: czeskiej i słowackiej. Obszar Czechosłowacji: 127 869 km kw.; ludność: 14 524 000 (na dz. 1.I.1973); stolica: Praga. Najwyższym organem władzy jest Zgromadzenie Federalne, składające się z dwóch równorzędnych izb: Izby Ludowej i Izby Narodowości. Głową państwa jest prezydent, wybierany na 5 lat przez Zgromadzenie Federalne i przed nim odpowiedzialny. Naczelny organ władzy wykonawczej to rząd CSRS, powoływany i odwoływany przez prezydenta. W skład tego rządu wchodzą przedstawiciele obu republik. Prócz tego obie republiki mają własne organy ustawodawcze — Czeską Radę Narodową i Słowacką Radę Narodową — oraz własne rządy.

Języki urzędowe: czeski i słowacki; jednostka monetowa: 1 korona (100 halerzy).

ZŁOTA PRAGA - MATKA MIAST

Stolica bratniej Czechosłowacji — Praga to piękne miasto. Wspaniałe zabytki, urocze legendy o grodzie nad Wełtawą — urzekają każdego. Wielką troska otacza się tu pamiątki przeszłości, ale jednocześnie coraz więcej się pracuie także nad jutrzejszym dniem miasta.

Praskie domy mieszkalne są stare, aż 60 proc. spośród nich zostało wzniesionych w latach 1900—1939. Dużą ich część trzeba po prostu wyburzyć, gdyż nie nadają się one ani do dalszego zamieszkania, ani do remontu. W zamian za to buduje się nowe duże osiedla: Dejevice, Krcz, Prosek.

Praga, która około roku 2000 ma mieć 2 miliony mieszkańców (dziś ma 1,1 mln.), buduje w szybkim tempie nowoczesne metro. W maju — pierwszych 7 km zostanie oddanych do użytku. Za 10 lat linie metra wydłużą się do 24 km. Przewiduje się że pod koniec XX wieku sieć metra w wielkiej Pradze ma osiągnąć blisko 100 kilometrów.

Za to wąskie uliczki praskiego śródmieścia zastawione są wieczorem parkującymi samochodami, tak, że zostaje tylko miejsce szerokości jednego samochodu dla przejazdu w jedną stronę. Burzliwy rozwój motoryzacji daje o sobie znać. Nie ma dostatecznej ilości miejsca na budowę garaży. Jest to problem, który władzom miejskim trudno będzie rozwiązać w szybkim czasie.

W WARSZAWIE PRZY ULICY MARSZAŁKOWSKIEJ

W Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej, w pobliżu skrzyżowania z Wilczą mieści się Ośrodek Kultury Czechosłowackiej. Od dwudziestu pięciu lat Ośrodek prowadzi żywą działalność: spotkania z ciekawymi ludźmi z CSRS, prelekcje, pokazy filmowe, wystawy występy zespołów artystycznych, koncerty. Kilka dni temu otwarto tu wystawę pod hasłem „Tysiąc lat współżycia i stosunków czechosłowacko-polskich".

Od lat Ośrodek wychodzi ze swymi imprezami poza granice Warszawy. Organizuje je zarówno w dużych miastach — we Wrocławiu, Szczecinie Gdańsku, Poznaniu, Katowicach, jak i we wsiach. Wystawy ilustrujące dorobek CSRS zostaną w tym miesiącu otwarte w Olsztynie, Gliwicach i Nowej Hucie, zaś zespół folklorystyczny „Stavabar" z Żyliny zaprezentuje swój program m.in. mieszkańcom Krakowa i Chorzowa.

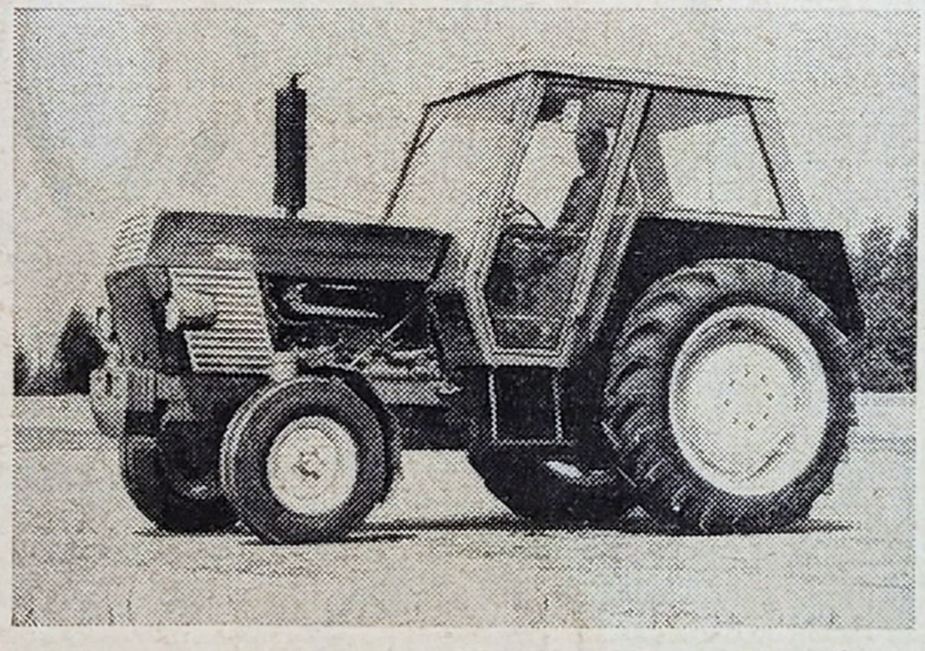

URSUS - 385

— znajomy traktor z naszych pól, konstrukcja opracowana wspólnie ze specjalistami z ČSRS.

Foto: J. Barski ZM „Ursus"

„ATOMOWA" ŠKODA

Zakłady „Škoda" w Pilznie to największy kombinat metalowy w Czechosłowacji i jeden z największych w Europie. Wyjaśnijmy od razu — w Pilznie nie produkuje się popularnych samochodów osobowych już od kilkunastu lat, wytwarzane są one w innym kombinacie w mieście Mlada Boleslav. Pilzneńska „Škoda" produkuje natomiast m.in. reaktory jądrowe dla elektrowni atomowych, turbiny parowe, turbo- i hydrogeneratory, transformatory wysokich napięć, ciężkie obrabiarki do metalu, lokomotywy elektryczne, trolejbusy oraz inne maszyny i urządzenia dla blisko 40 gałęzi przemysłu.

Nasz krajowy przemysł od ćwierć wieku współpracuje z pilzneńskim olbrzymem. „Škoda" dostarcza nam m.in. maszyny dla hutnictwa, generatory cieplne i wodne, elektrowozy.

Obecnie zakłady przystępują do wykonywania największego z naszych dotychczasowych zamówień: budowy kompletnej walcowni o zdolności produkcyjnej 4,5 miliona ton wyrobów walcowanych rocznie. Urządzenie to przeznaczone będzie dla nowej huty „Katowice", a wartość całego zakupu wynosi pół miliarda koron!

POJEDZIEMY NOWĄ D-11

W Czechosłowacji zarejestrowanych jest obecnie ponad 870 tysięcy samochodów osobowych (w Polsce — 557 tysięcy); w 1971 r. jeden samochód przypadał tam na 15 mieszkańców. W większych miastach w godzinach szczytu, na szosach przelotowych i lokalnych — robi się straszliwy tłok. Konieczne są autostrady! Tym bardziej, że znaczna część transportu towarów odbywa się samochodami.

Do roku 1990 czechosłowacka sieć dróg wzbogaci się o 1711 km autostrad. Połączą one wszystkie ważniejsze ośrodki gospodarcze kraju: Pragę, Brno, Bratysławę, Koszyce, Ostrawę, Hradec Kralove. Stanowić będą także szlaki komunikacji międzynarodowej, np. autostrada D-11*) wiodąca z Pragi do przejścia granicznego w Kudowie połączy wygodną trasą Czechosłowację z Polską.

Projektanci przewidują, że przy autostradach będą się znajdowały parkingi, mniejsze — co 10 km, a co 25 km — większe, ze stacją benzynową i serwisem. Co 50 km zbuduje się motele, restauracje, kawiarnie. A co 2 km po obu stronach autostrady zainstalowane zostaną punkty telefoniczne.

To niezbędne przedsięwzięcie jest bardzo kosztowne. Przeciętny koszt budowy jednego kilometra autostrady waha się w granicach od 32 do 35 milionów koron, a w rejonach górskich, gdzie trzeba budować liczne mosty i wiadukty — przekracza nawet 80 milionów.

*) D — to skrót od „dalnice" — droga „dalekiego zasięgu".

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

Ukończyłem 3-letnią Zasadniczą Szkołę Metalową, obecnie jestem uczniem Technikum Mechanicznego w Ursusie koło Warszawy. Mam zawód mechanika maszyn i urządzeń przemysłowych. Do szkoły zawodowej poszedłem z przypadku. Nigdy przedtem nie interesował mnie wielki przemysł. Początek był trudny. Trafiłem do klasy, w której znajdowali się uczniowie świetnie znający się na rozmaitych maszynach, gdyż wcześniej zajmowali się mechaniką. Z czasem łącząc pracę w warsztatach z nauką, zacząłem i ja pasjonować się tą tematyką. Dużo czasu spędziłem na montażu, gdzie pod opieką instruktorów budowaliśmy tokarki, pantografy. Praca ta wymagała dużej precyzji, staranności i myślenia. Efektem naszego wysiłku były nowe, dobrze pracujące obrabiarki.

W drugiej i trzeciej klasie podczas trzydniowych zajęć w warsztatach poznawałem działanie każdej części maszyny. Nic dziwnego, że w klasie trzeciej znałem już na wylot konstrukcje obrabiarek. Za dobrą pracę w warsztatach otrzymałem kilka cennych nagród.

MECHANIK MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

O przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Metalowej mogą ubiegać się uczniowie zdrowi. Ale jest też tutaj i klasa mechaniki precyzyjnej, do której przyjmowani są uczniowie z pewnymi wadami fizycznymi. O tym decyduje lekarz.

W ZSZ są następujące kierunki specjalistyczne: tokarski, samochodowy, szlifierski. Jest klasa mechaników maszyn i urządzeń przemysłowych, a nawet — kucharska.

Nauka trwa trzy lata. Absolwenci mają prawo kontynuować dalej naukę. Uczniowie otrzymują stypendium, najlepsi są nagradzani. (rj)

Ryszard Szymański
Ursus

UWAGA!

Od dziś zbieramy kupony „Albumu piłkarskiej reprezentacji Polski". Wycięte kupony najlepiej nakleić na czystą kartkę, żeby się nie pogubiły. Kiedy zbierzecie wszystkie, a będzie ich około 20, przyślecie je do redakcji. Kupony wezmą udział w losowaniu cennych nagród, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Świata Młodych".

WIEK NIE GRA ROLI

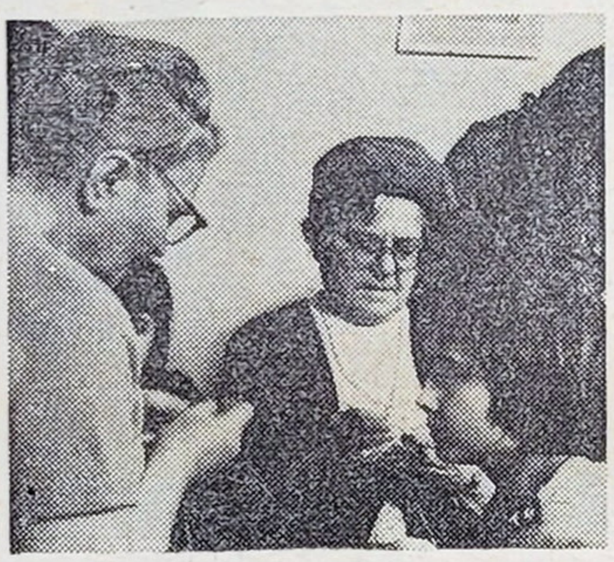

Mówią, że młodzi nudzą się w towarzystwie starszych, że nie potrafią znaleźć wspólnego języka. Ale harcerze z 70 Szczepu WDH są innego zdania. W ostatnią sobotę karnawału w Domu Rencistów na Saskiej Kępie w Warszawie zorganizowali wieczór, który na długo pozostanie w pamięci. Były wspólne tańce, te dostojne, staropolskie. Były konkursy szydełkowania, które prowadziły z kolei przemiłe panie rencistki. I my tam byliśmy i wspólnie się bawiliśmy.

Brawo, druhowie, za świetny pomysł! Naśladownictwo dozwolone!

Foto: Marek Szymański

200 FOTOSÓW DLA KOLEKCJONERÓW ALBUMU!

Nie sądziliśmy, że aż tak wielkim zainteresowaniem będzie się cieszyć „Album „Świata Młodych" poświęcony filmowi „W pustyni i w puszczy". **Otrzymaliśmy ponad 100 tysięcy pocztówek i kopert ze znajdującymi się wewnątrz kuponami, upoważniającymi do losowania fotosów. Ilość fotosów postanowiliśmy podwoić — a zatem 200 fotosów powędruje do kolekcjonerów Albumu!**

Komisja dokonała już losowania. Listę nazwisk czytelników, którym dopisało szczęście — drukujemy w „Świecie Młodych". Ponieważ lista jest długa (200 nazwisk!), podzieliliśmy ją na cztery części.

DZIŚ DRUKUJEMY PIERWSZĄ PIĘĆDZIESIĄTKĘ NAZWISK CZYTELNIKÓW, KTÓRZY WYLOSOWALI FOTOS Z AUTOGRAFEM BOHATERA FILMU.

1) Bożena Piwowarska — Ruda Śl., 2) Romuald Jeziorowski — Kluczbork, 3) Joanna Religa — Gubin, 3) Ewa Grzybek — Nysa, 5) Jadwiga Rudnicka — Dębno Lub., 6) Piotr Kuszyk — Bytom, 7) Iwona Waliszewska — Rumia, 8) Violetta Jamrowska — Iława, 9) Andrzej Matysiak — Częstochowa, 10) Sławomira Grzybek — Rybnik, 11) Jolanta Zawadzka — Kierszek, 12) Tomasz Otłog — Przemyśl, 13) Leokadia Pawlak — Głupczyn, 14) Arkadiusz Rosiński — Gołębowo, 15) Jolanta Koska — Poznań, 16) Halina Kędzierska — Zgorzelec, 17) Zofia Paprocka — Wartkowo, 18) Krystyna Kurpiel — Chojna, 19) Kasia Tymczyszyn — Budziwojów, 20) Małgorzata Sobota — Kraków, 21) Urszula Malaca — Stanisławice, 22) Danuta Wodowska — Łubnice, 23) Żanetta Wawreniuk — Kleszewo, 24) Urszula Sobczak — Żywiec, 25) Bernadetta Jaworska — Witkowo, 26) Jadwiga Reginia — Warcino, 27) Maria Jarczewska — Wieluń 1, 28) Mariola Stary — Koszalin, 29) Anna Rząsa — Rzeszów, 30) Jarosław Jaglarz — Czarnochowice, Jarosław Ruszkiewicz — Strzelno, 31) Bożena Czerwieniec — Chełm Lubelski, 32) Genowefa Gozdek — Ostrów Wlkp., 33) Maria Rzepiela — Zajączkowo, 34) Zofia Haber — Kraków, 35) Helena Pekarska — Nowy Staw, 36) Sławomir Różniecki — Porajów, 37) Jerzy Rogalski — Brzeg, 38) Maria Bożykowska — Rzeszówek, 39) Hanna Glasewicz — Świerzawa, 40) Jadwiga Klepacka — Koski-Falki, 41) Grażyna Wężyk — Bolesławiec Śl., 42) Ilona Mąka — Opole, 43) Jadwiga Kobrzyńska — Jeziorzany, 44) Grażyna Liana — Gorlice, 45) Ewa Sypuła — Warszawa, 46) Małgosia Buchta — Pabianice, 47) Alicja Domagała — Jarosław, 48) Jerzy Czubak — Morąg, 49) Małgorzata Grabowska — Zabrze, 50) Ewa Piekarska — Gdańsk-Wrzeszcz.

Fotosy wysyłamy pocztą.

Album piłkarskiej reprezentacji Polski

KAZIMIERZ DEYNA

Zawodnik „Legii" Warszawa, rozgrywający. Lat 26. Podoficer WP. Żonaty. W reprezentacji Polski występował 32 razy. W roku 1973 szósty na liście najlepszych piłkarzy Europy. Doskonała technika gry, duża odporność psychiczna i żelazna kondycja pozwalają mu na skuteczną grę do ostatniego gwizdka sędziego.

KRÓL STRZELCÓW

Igrzyska olimpijskie w Monachium. Rozpoczyna się druga połowa finałowego pojedynku Polska-Węgry. Wynik do przerwy 0:1 dla Węgrów. W naszym zespole widać zdenerwowanie, zaczyna się coś rwać. Deyna w lot ocenia sytuację, wie, że aby kolegów poderwać do walki, musi zdobyć się na zryw. Już w pierwszych minutach otrzymuje piłkę... więc teraz! Nie bawi się w podania, po mistrzowsku zwodami mija obrońców węgierskich i z linii pola karnego oddaje celny strzał. Jest 1:1! Opanowanie i niezłomna wola walki Deyny udziela się całemu zespołowi. Biało-czerwonym jakby urosły skrzydła. Deyna znów przebojem idzie na bramkę przeciwnika. Strzał! 2:1! Zwycięstwo!!! Ten gol, dziewiąty w całym turnieju, przyniósł mu tytuł króla strzelców igrzysk, a Polakom złoty medal. (zp)

Foto: M. Świderski

WYTNIJ — ZACHOWAJ

KUPON 1

ZEJŚCIE DO PODZIEMNEGO

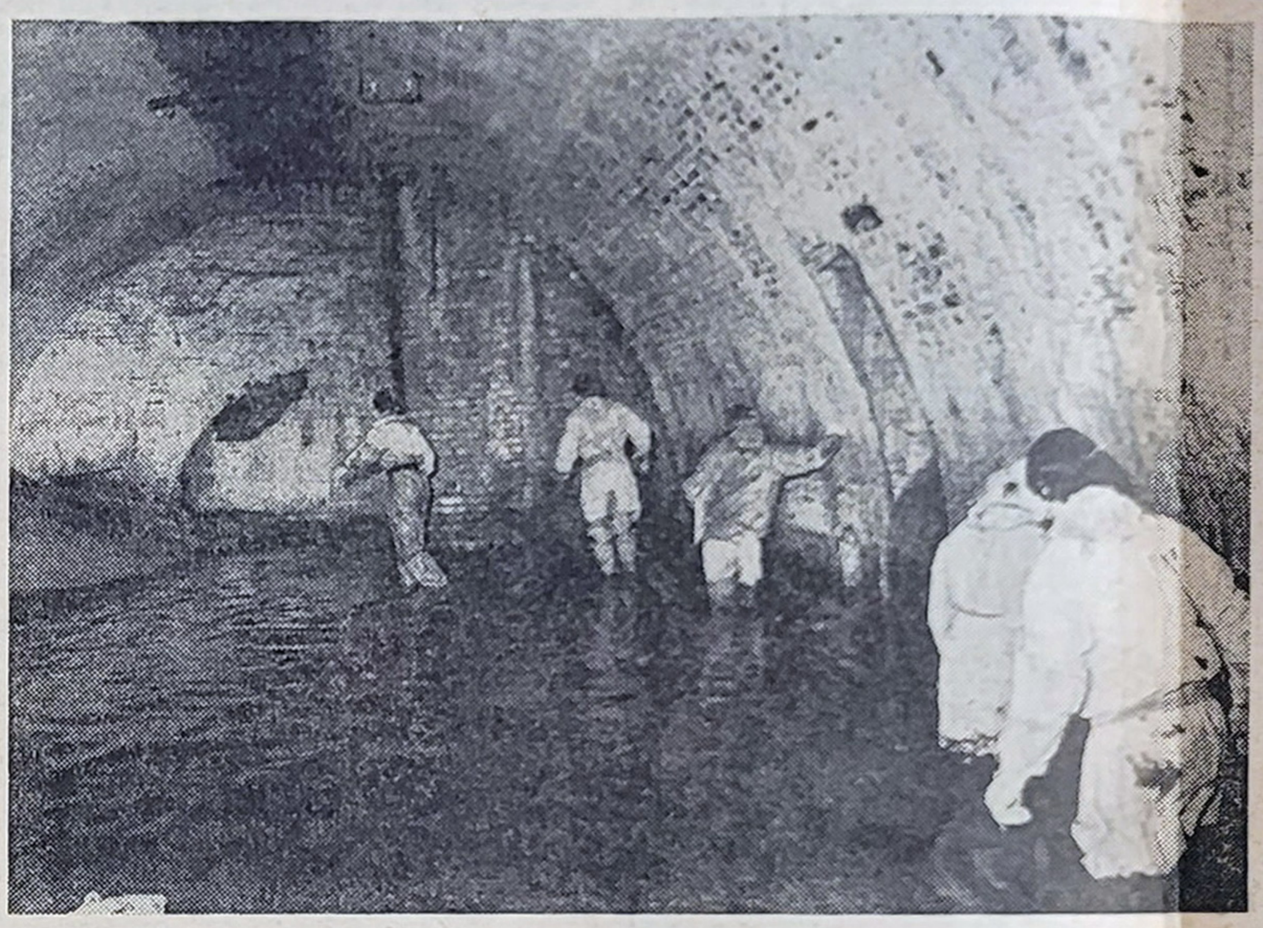

NIE TYLKO **Andrzej Kielanowski** — uczeń Technikum Mechanicznego oraz jego przyjaciel ze szkolnej ławy — **Mirek Drozdalski** uważali, że w Koszalinie potrzebny jest harcerski klub z prawdziwego zdarzenia. Ale to właśnie oni pierwsi, zamiast tylko marzyć, zaczęli działać.

Jednak już najważniejszy problem: znalezienie pomieszczenia, wydawał się nie do rozwiązania. — Miasto ma jeszcze duże kłopoty mieszkaniowe — słyszeli ciągle w odpowiedzi. Nawet Wojewódzki Konserwator Zabytków na ich prośby rozkładał ręce, b., nie był w stanie znaleźć dla harcerzy miejsca w jakiejś choćby mocno nadszarpniętej zębem czasu budowli.

I wtedy Mirek przypomniał sobie:

— Przecież są pod Koszalinem opuszczone podziemia!

Jak się tam dostać?

O tych prawie legendarnych lochach w Archiwum Miasta nie zachowały się żadne wzmianki. Nie było ani planów, ani informacji na temat kiedy i po co powstały, tylko ludzie mówili, że gdy po wojnie rozbierano zamek koszaliński, to pracujący przy tym więźniowie raptem zapadli się pod ziemię. A znów podczas budowy ratusza wiertła niespodziewanie w dziury w ziemi wpadały... Prawdopodobnie całe śródmieście położone jest na lochach i z tej przyczyny w tym rejonie wznoszono tylko dwupiętrowe kamienice.

Andrzej i Mirek ustalili, że wejście do podziemi znajduje się na skwerku w sąsiedztwie gmachu Straży Pożarnej. Znajome dzieciaki kiedyś tam coś odkryły, wślizgując się przez szczeliny wietrzników. W tym miejscu stał przed laty duży dom, w którym zaraz po wojnie mieściły się magazyny warzyw. Stamtąd prowadziły schody do podziemi. Niestety, dom ten został zburzony około 1955 roku. Wejścia do lochów zasypano...

Poprzednicy spisali je na straty

Na tym etapie wtajemniczenia zapadła decyzja: trzeba o wszystkim powiedzieć „Cioci". „Ciocia", czyli Zofia Mucha, była w szkole podstawowej nauczycielką Andrzeja. Teraz mogła poradzić i pomóc, ponieważ została kierownikiem referatu kulturalno-oświatowego w Komendzie Hufca. Od tego momentu zaczęto więc działać.

Przede wszystkim w „Głosie Koszalińskim" ukazał się apel do mieszkańców posiadających konkretne informacje o lochach. Zgłosił się pan Eugeniusz Ragan, major MO. Na spotkanie, dn. 11 stycznia, przyniósł szkice. Okazało się, że... wchodził tam w 1954 roku! Też chcieli wtedy klub urządzać. Ale koszty przerosły ambicje i zrezygnowali. Teraz chętnie pomoże...

Pomogła milicja, straż pożarna, jednostka wojskowa. I oto już 15 stycznia o godzinie 10.00 rano zaopatrzona w odpowiedni sprzęt i zradiofonizowana ośmioosobowa ekipa nadała pierwszy meldunek:

— Jesteśmy na dole!!! W dużej sali.

W gronie odkrywców zabrakło samego projektodawcy, czyli Andrzeja. Powód? — Dopiero za 3 dni miał skończyć 18 lat, a niepełnoletnich „Ciocia" na tak niebezpieczną wyprawę zabierać nie chciała. Za to brał udział już w następnych penetracjach. W jednej z nich uczestniczył również „ŚWIAT MŁODYCH".

Ciemno, mokro, do domu daleko

Ubrani od stóp do głów w gumowe wojskowe kombinezony wychodzimy z budynku Straży Pożarnej.

Ciężka, zasłaniająca dziurę w ziemi płyta betonowa już podniesiona. Pojedynczo zsuwamy się w wąski otwór. Ostatni z naszej siódemki spuszcza drabinę. Stanie się niezbędna do zejścia jeszcze niżej, tam, dokąd nie przeniknie już światło dzienne.

Już i ten najtrudniejszy etap mamy za sobą. Teraz będziemy się poruszać wzdłuż korytarzy i sal położonych na tym samym mniej więcej poziomie.

Ile tu śmieci! Skorupy, wiadra, gruz, stare opakowania. Usypiska ziemi, gliny...

— Uwaga! Ślisko! Zaczyna się błoto! — uprzedza dh. Mucha. — Dalej jest już woda, najpierw do kolan, potem do pasa.

Ogromne są te sale! I jaka doskonała wentylacja.

W słabym świetle latarki oglądam ściany i łukowato sklepione sufity. Gdzieniegdzie cegły są innego koloru i rozmiaru...

— Ktoś zamurowywał niektóre przejścia — wyjaśnia druh Jacek Persyk. — Może w okresie II wojny światowej, kiedy założono tu szpital wojskowy? Widzi pani te ślady kucia? Zostawili je poszukiwacze „ukrytych skarbów". A te wyłączniki do światła jakie dziwne, staromodne! Major mówił, że kiedy tu pierwszy raz wchodził, in-

Redakcyjna POCZTA

Jak to miło — tak bez żadnej szczególnej okazji przeczytać tyle ciepłych słów o nauczycielach! Mimo próśb autorów listów (zależy im na zachowaniu ich nazwisk w dyskrecji, a zatem nie jest to chęć podlizania się), nie możemy korespondencji z braku miejsca drukować w gazecie. Zacytuję jednak kilka zdań: „Chcemy, aby nasza pani dowiedziała się, jak bardzo jest lubiana i ceniona". **(Gliwice, Szkoła Nr 9, kl. VII b),** oraz „Pani jest nie tylko miła i sympatyczna, ale każdemu serdecznie doradzi. Lubi, jeżeli dzieci mówią szczerą prawdę" **(Szkoła Podstawowa w Leśmierzu).** W obu wypadkach mowa jest o nauczycielkach języka polskiego. Doskonale zdajemy sobie sprawę, **że wszystkich pedagogów cenionych, szanowanych i lubianych przez uczniów nie bylibyśmy w stanie wymienić w naszym piśmie, toteż i tych nazwisk nie podajemy.**

Anna Mamczar z Wrocławia zrobiła nam przyjemność innego rodzaju. Sięgnęła do historii „Świata Młodych" sprzed lat 10, kiedy większość czytelników była jeszcze — co tu dużo mówić — niepiśmienna, albowiem uczęszczała wtedy do przedszkola i to do grupy maluchów lub średniaków! Ania przysłała ofiarowane jej przez brata ciotecznego wycinki z drukowanego wówczas **„Albumu Odkryć i Wynalazków"** z prośbą, abyśmy go wznowili.

Zastanowimy się nad tym, na razie album „Świata Młodych" poświęcony jest sportowcom.

Od Hanny Rychlik z Nowoskłońca, p-ta Oborniki Wlkp., otrzymaliśmy prześlicznie wykonany album z prośbą o przekazanie go filmowej Nel. Haniu, prośbę Twoją (zupełnie wyjątkowo!) spełnimy. Album jest piękny, bardzo się nad nim napracowałaś!

A. GRZYBOWIECKA

stalacja elektryczna była kompletna...

Grube muszą być te mury. Nie dochodzą do nas żadne odgłosy dużego przecież miasta.

Gęsiego brodzimy w coraz to głębszej wodzie. Trzeba iść bardzo ostrożnie, bo pod nogami nagle wyrastają jakieś belki, murowane stopnie, podpórki...

— W dawnym Koszalinie istniało wiele sławnych browarów. Prawdopodobnie w tych podziemiach przechowywano beczki z piwem. Może stąd te podpórki? — zastanawia się dh. Krzysztof Zieliński.

I jeszcze ostatni etap dzisiejszej wyprawy — największa sala, na której prawej ścianie rozmieszczone są małe, ledwie wystające nad lustro wody okienka. Co jest za nimi?

— Inne pomieszczenia, tworzące drugi, niższy, poziom podziemi — mówi Andrzej Kielanowski. — Dotychczas nie udało mi się tam dotrzeć. Na razie za wysoka woda. Dopiero jak wypompujemy...

Mierz siły na zamiary

Po dwóch godzinach jesteśmy znów na górze. Na usta ciśnie się pytanie:

— No dobrze, odkryliście już tych 11 podziemnych komnat. Chcecie mieć tam klub, muzeum... Ale od czego rozpocząć odbudowę?

— Roboty jest ogromnie dużo — mówi Zofia Mucha. — Musimy przede wszystkim zabezpieczyć otwór wejściowy. Już mamy obiecany stary kiosk „Ruchu", który postawimy na skwerku tak, aby do podziemi wchodziło się przez dziurę w jego podłodze. Gdy to będzie zrobione, strażacy przystąpią do wypompowywania wody...

— I co dalej?

— Suszenie murów, a potem wydobywanie tych śmieci i gruzu, którymi przez lata zasypywano lochy. Potrwa to długo. Co najmniej pięć lat! Teraz pracujemy co niedziela. W czasie wakacji będziemy mogli codziennie.

— Życzymy Wam powodzenia, wytrwałości oraz... oraz tego, żeby w momencie, gdy już przyszła harcerska posiadłość będzie gotowa, nie okazało się, iż porzucone niegdyś podziemia są niezbędnie potrzebne komuś zupełnie innemu.

I zapraszamy się na uroczyste otwarcie!

T. DROGA-KUPCZYŃSKA

Foto: K. Adamowski

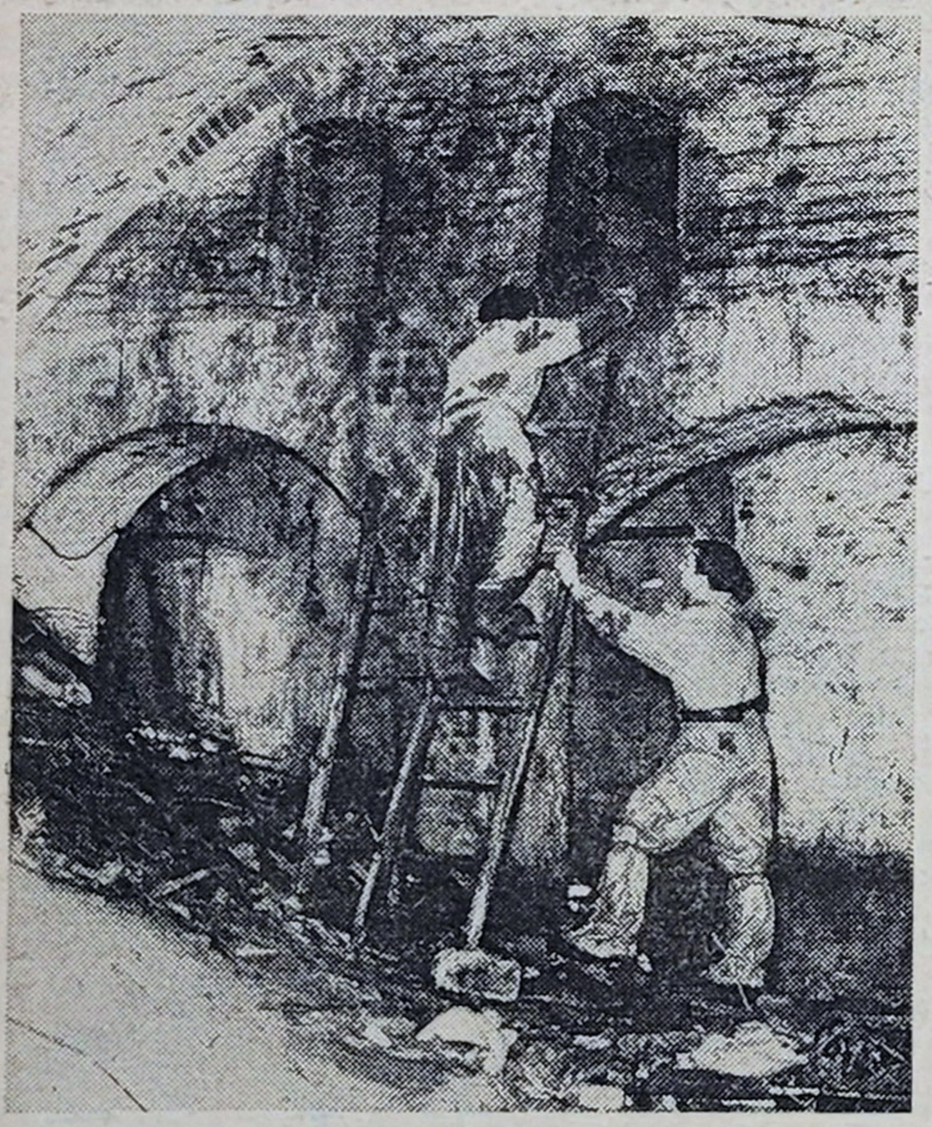

ŚWIATA

Ciąg dalszy „BRODY" ze strony 1

A mówi ona, że broda była przedmiotem szacunku, tak dalece, że ujęcie kogoś za brodę uważano za zniewagę tak wielką, że tylko krew ją mogła zmyć. Oczywiście działo się to w czasach, gdy ludzie pojedynkowali się o byle co. Broda odgrywała nawet pewną rolę w życiu międzypaństwowym, bo w wiekach dawnych „na wzmocnienie traktatów" każda z układających się stron przykładała do pieczęci dokumentów po trzy włosy z brody wyrwane.

Jeżeli to przeczyta syn czy córka jakiegoś naszego ambasadora, posła czy kogoś, kto podpisuje układy międzynarodowe, pomyśli zapewne z ulgą: jak to dobrze, że się zwyczaje zmieniły, bo by się tata nacierpiał!

Ba..! A dodajmy jeszcze, że przed wiekami nie były stosunki międzynarodowe tak rozległe jak dziś (choćby dlatego, że Kolumb późno odkrył Amerykę), nie podpisywało się tylu układów. Dzisiaj taki tata-dyplomata chodziłby chyba z wyskubaną do czysta brodą...

Zainteresowałem się tym, który z naszych królów brodę nosił, a który nie nosił. Przykład zawsze szedł od góry, z dworu królewskiego, więc można przypuszczać, że wpływało to na noszenie bród w całym kraju.

HENRYK BRODATY, jak samo imię wskazuje, brodę miał. Nie taka wielka była, ale — była.

KAZIMIERZ WIELKI (ten, co założył Uniwersytet Jagielloński) miał potężną brodę.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO natomiast brody nie miał. Ba, on nawet codziennie się golił i... kąpał! Krzyżacy ogłaszali go za barbarzyńcę z puszcz litewskich, prawie że w skóry odzianego... A czy o wielu krzyżackich mistrzach dałoby się to powiedzieć? Byli to oni takimi higienistami?

WŁADYSŁAW IV — ten, co postawił w Warszawie kolumnę Zygmunta swemu ojcu (czyli Zygmuntowi III) — brodę miał.

JAN KAZIMIERZ, znany nam z „Potopu", brody nie miał — i żaden już z późniejszych królów Polski brody nosić nie chciał.

Naturalnie ta lista nie jest pełna. Brak nam jednak miejsca na dalsze wyliczanie, no i trzeba by przeprowadzić długie badania. Można by książkę chyba napisać o sprawach brody, bo to jest obszerny temat. Gdyby się to stało, musiałyby się w takiej książce znaleźć informacje o tym, jak było z tego rodzaju sprawami u starożytnych Greków i Rzymian. Powiedzmy więc tylko, że różnie. Grecy do czasów Aleksandra Wielkiego brody nosili, potem przestali. Rzymianie bród nie nosili, chyba dawniej — zanim jeszcze Rzym się stał potęgą.

Na Wschodzie mężczyźni na znak przyjaźni całowali się niegdyś nawzajem w brodę. No a najwyższej rangi przysięgą u Mahometan było powiedzenie: „Na brodę Proroka!"

Wracając na polski grunt, możemy jeszcze dodać, że nasz słynny poeta Jan Kochanowski napisał nawet poemat „Broda". A w pewnym czasie broda była oznaką żałoby. Ostatni raz zdarzyło się to po śmierci króla Stanisława Leszczyńskiego, kiedy masowo zapuszczano brody.

W każdym razie — broda była znakiem dojrzałości. A gdy kto młody chciał sobie przedwcześnie wyhodować brodę, wytykano mu to słowami: „Broda mądrości nie doda"...

Ale jednak zmieniło się nie tak wiele. Dlatego, że raz brody były, a raz nie. Moda na nie nastawała wiele razy. Gdy dumałem nad tym kiedyś później — najzupełniej przypadkowo — natrafiłem na coś zdumiewającego. O małom nie krzyknął w ciszy biblioteki. Czytałem pamiętnik sprzed 150 laty. Ten, kto go pisał, zwiedzał Wawel i w kaplicy Zygmuntowskiej przyjrzał się widać uważnie wizerunkom króla Zygmunta I Starego (tego, co ulano za niego dzwon „Zygmunt", największy w Polsce) oraz jego syna, Zygmunta Augusta — ostatniego Jagiellona... „...*Godna uwagi zmiana* — zapisał pamiętnikarz — *dowodząca już wówczas niestałości mody. — Podczas gdy posąg ojca w wieku sędziwym zmarłego jest bez brody, syn, który ledwo średnich lat dożył, z brodą jest wyobrażony!*"

U licha, oto zdumiewająca tajemnica historii Polski. Czy rzeczywiście czterysta lat temu też młodzi zapuszczali brody??? Tego jeszcze nikt nie badał, przepraszam, przerywam, natychmiast wyjeżdżam do Krakowa...

ADAM CHOWAŃSKI

Z ostatniej chwili

Wysłannik nasz pojechał, był, zobaczył. Odbyła się rozmowa telefoniczna następującej treści:

WARSZAWA. — No i co? Słyszysz mnie..? Jaka broda???

KRAKÓW. — ...sto pięćdziesiąt...

WARSZAWA — Długości sto pięćdziesiąt centymetrów, półtora metra, czyś ty zwariował?? Halo, halo...!

KRAKÓW. — Halooo... Już dobrze. Zygmunt Stary brody nie ma. Zygmunt August, czyli młody — brodę ma!!! Przez sto pięćdziesiąt lat nikt na to nie zwrócił uwagi!!!

WARSZAWA — Co dalej robić, halo?

KRAKÓW. — Opublikować sensacyjną wiadomość pod hasłem „Szukamy sensacyjnych skoków mody w historii Polski". Halo, i zapytać, czy czytelnicy „Świata Młodych" będą nosili brody...!

Pan Samochodzik i TAJEMNICA TAJEMNIC

(20)

ZBIGNIEW NIENACKI

Rys. Anna Stylo-Ginter

W działalności obydwu magów angielskich wiele jest fragmentów niejasnych. Przybyli do Krakowa i zamieszkali przy ulicy Szczepańskiej w marcu 1584 roku. W sierpniu zaś nagle wyjechali do Pragi na dwór cesarza Rudolfa II, aby po uzyskaniu audiencji powrócić w kwietniu do Krakowa. Dopiero w miesiąc później przyjął ich Stefan Batory. A potem znowu wyjechali do Pragi, gdzie znaleźli opiekę u nadburgrabiego czeskiego Wilhelma Ursyna, pana na Rozenbergu, który po śmierci Batorego był jednym z licznych pretendentów do polskiego tronu.

W Pradze między obu czarnoksiężnikami doszło do konfliktu i rozstania. Dee, mimo zaproszenia na dwór moskiewski, powrócił do Anglii, gdzie królowa Elżbieta mianowała go zarządcą kolegium w Manchester; oczyściwszy się ze stawianych mu przez kler zarzutów o uprawianie praktyk szatańskich, umarł w Mortakle w 1604 roku.

A Kelley? Jego życie pozostało już na zawsze związane z Pragą. A było to życie awanturnicze, o zmiennych bardzo kolejach losu...

O tym wszystkim rozmyślałem jadąc na Nowe Miasto, na Karlove Namesti, gdzie obok domu oznaczonego numerem 40 czekali na mnie Ludmiła i pan Jarosław.

— Oto dom, w którym mieszkał Edward Kelley — tymi słowami powitał mnie pan Dohnal.

Dom był okazały, ongiś renesansowy, o czym świadczyły łączone okna i narożny wykusz. W późniejszych latach przebudowano go w stylu barokowym.

W zadumie patrzyłem na dom, w którym mieszkał Edward Kelley. Cicho szemrały drzewa na Karlovym Namesti, na tle błękitnego nieba widziałem szybujące stada gołębi. Czy dziś, po tylu wiekach, zdoła ktoś przeniknąć tajemnice i zagadki, które były udziałem tego domu?

— O czym pan myśli? — zapytała Ludmiła zaciekawiona moim przedłużającym się milczeniem.

— O talizmanie Kelley'a — odparłem. — Zastanawiam się, czy to właśnie Kelley jest autorem zagadki, która i dziś jakimś ludziom jeszcze nie daje spokoju.

— A czy w grę może wchodzić jeszcze jakaś inna osoba oprócz Kelley'a? — zdziwiła się dziewczyna. — Przecież to jego nazwisko zostało wyryte na talizmanie.

— Owszem — skinąłem głową. — Ale nie zapominaj, Ludmiło, że Kelley żył z produkcji talizmanów. Robił je nie dla siebie, a na sprzedaż. Nie można wykluczyć możliwości, że to ktoś, komu Kelley sprzedał talizman, wyrył na nim datę według kalendarza hebrajskiego i zrobił ów niezrozumiały rysunek. Być może, również ten ktoś przełamał talizman na dwie połówki.

— Proszę pamiętać o dacie produkcji talizmanów — wtrącił się do rozmowy pan Dohnal — 1596 rok, potwierdzony datą kalendarza hebrajskiego. Pan zna życiorys Kelley'a?

— W rok później umarł — stwierdziłem.

— Tak. Ale jak spędził ten rok? Kelley został aresztowany z rozkazu cesarza Rudolfa II, osadzony w więzieniu i poddany torturom.

— Innymi słowy, sugeruje pan, że talizman został przez Kelley'a wykonany na krótko przed jego aresztowaniem?

— Tak właśnie sądzę. Potwierdza mi ten fakt stara legenda praska, na którą trafiłem — zaczął opowiadać pan Dohnal. — Pewnego dnia, mówi legenda, do słynnego cudotwórcy i maga, rabina Jehudy Löwego ben Besallel, zwanego reb Löwe, człowieka znanego z wielkiej mądrości i uczciwości, zgłosiło się dwóch czarnoksiężników. Posiadali oni woreczek bezcennych klejnotów, który służył im do leczenia i wyrobu przeróżnych amuletów. Jednego z czarnoksiężników oczekiwała daleka podróż czy też jakieś wielkie kłopoty, a że obydwaj czarnoksiężnicy nie mieli do siebie zaufania, zdecydowali się na czas nieobecności jednego z nich złożyć woreczek z klejnotami w ręce rabina Löwe.

Co zrobił reb Löwe? Po trzech dniach namysłu wezwał do siebie obu magów, odebrał od nich woreczek z klejnotami i wręczył im dwie połówki tego samego przedmiotu. „Gdy zgłosicie się do mnie z tymi dwiema połówkami — powiedział im — wówczas wydam wam woreczek". Magowie zapytali: „A co będzie, rebe, jeśli przyjdziemy dopiero wtedy, kiedy ty już żyć nie będziesz? Nikt przecież nie jest nieśmiertelny". Reb Löwe odparł: „Jeśli przyjdziecie do mnie z dwiema połówkami, wydam wam woreczek z klejnotami. Jeśli żyć nie będę, przyjdziecie po klejnoty do mojego grobu". Tak odrzekł rebe magom i ta odpowiedź przypadła im do gustu. Była w stylu tamtych lat, pełna tajemniczości i zagadkowości. Legenda ta jest przytaczana jako przykład mądrości rabina Löwe. Żaden z magów nie mógł bowiem sam odebrać klejnotów, potrzebny był wspólnik z drugą połówką przedmiotu. Klejnoty więc zostały znakomicie zabezpieczone.

— I pan sądzi, że ta legenda ma coś wspólnego z naszą połówką talizmanu?

— Ileż tu zbieżności! Przede wszystkim chodzi o czarnoksiężników, a Kelley był magiem. Po drugie: jednego z magów oczekiwała daleka podróż albo jakieś kłopoty. Właśnie Kelley obawiał się aresztowania i chciał zabezpieczyć swój udział w woreczku z klejnotami. Po trzecie: obydwaj magowie nie mieli do siebie zaufania. A któż mógł mieć zaufanie do takiego szarlatana, jakim był Kelley? Po czwarte: na naszym talizmanie jest przez kogoś innego niż Kelley wyryta data według kalendarza hebrajskiego. Czy nie jest prawdopodobne, że na talizmanie Kelley'a reb Löwe wyrył datę, zrobił jakiś tajemniczy rysunek, rozłamał talizman i dwie połówki wręczył magom?

— Zgadzam się z panem — zawołałem radośnie. — Mało tego. Jestem zdania, że właśnie ten rysunek stanowi klucz do całej sprawy. Bo dlaczego reb Löwe dał do zrozumienia, że nawet jeśli nie będzie żył, magowie swoje klejnoty odnajdą? Zapewne miał na myśli, że gdy przyjdą obydwaj do jego grobu i zestawią razem dwie połówki talizmanu, jasnym się dla nich stanie, gdzie są klejnoty, prawda?

— Ja też tak sądzę — zgodził się pan Dohnal. — Magowie klejnotów nie odebrali, gdyż jak wiemy, Kelley został aresztowany, a potem umarł.

— W świetle tych faktów — kontynuowałem dalej rozważania — oczywistym jest, dlaczego tajemniczy Robert kazał Zdenkowi Blasze ukraść połówkę talizmanu. Powiedział, że gdy zdobędzie jedną połówkę, zacznie szukać drugiej. Potem zestawi je ze sobą przy grobie Löwego i odnajdzie klejnoty. Jest to możliwe, bo przecież grób Löwego do dziś dnia znajduje się na żydowskim cmentarzu.

— Owszem — przytaknął pan Dohnal. — I moglibyśmy tam zaraz pojechać.

— Tak. Ale nie mamy dwóch połówek — zauważyła bystro Ludmiła.

— No, jedną ma Helenka. Jedźmy zatem na Złotą Uliczkę — proponował pan Dohnal.

— Niestety, jedna połówka chyba nie wyjaśni tajemnicy — stwierdziłem.

Ludmiła przypomniała mi to, co opowiadałem o rozmowie ze Zdenkiem Blachą.

— Tajemniczy Robert powiedział Zdenkowi, że na jednej blaszce też można zarobić. Jak rozumieć te słowa, skoro dla odnalezienia klejnotów potrzebne są aż dwie połówki?

— Nie wiem — westchnąłem.

C.d.n.

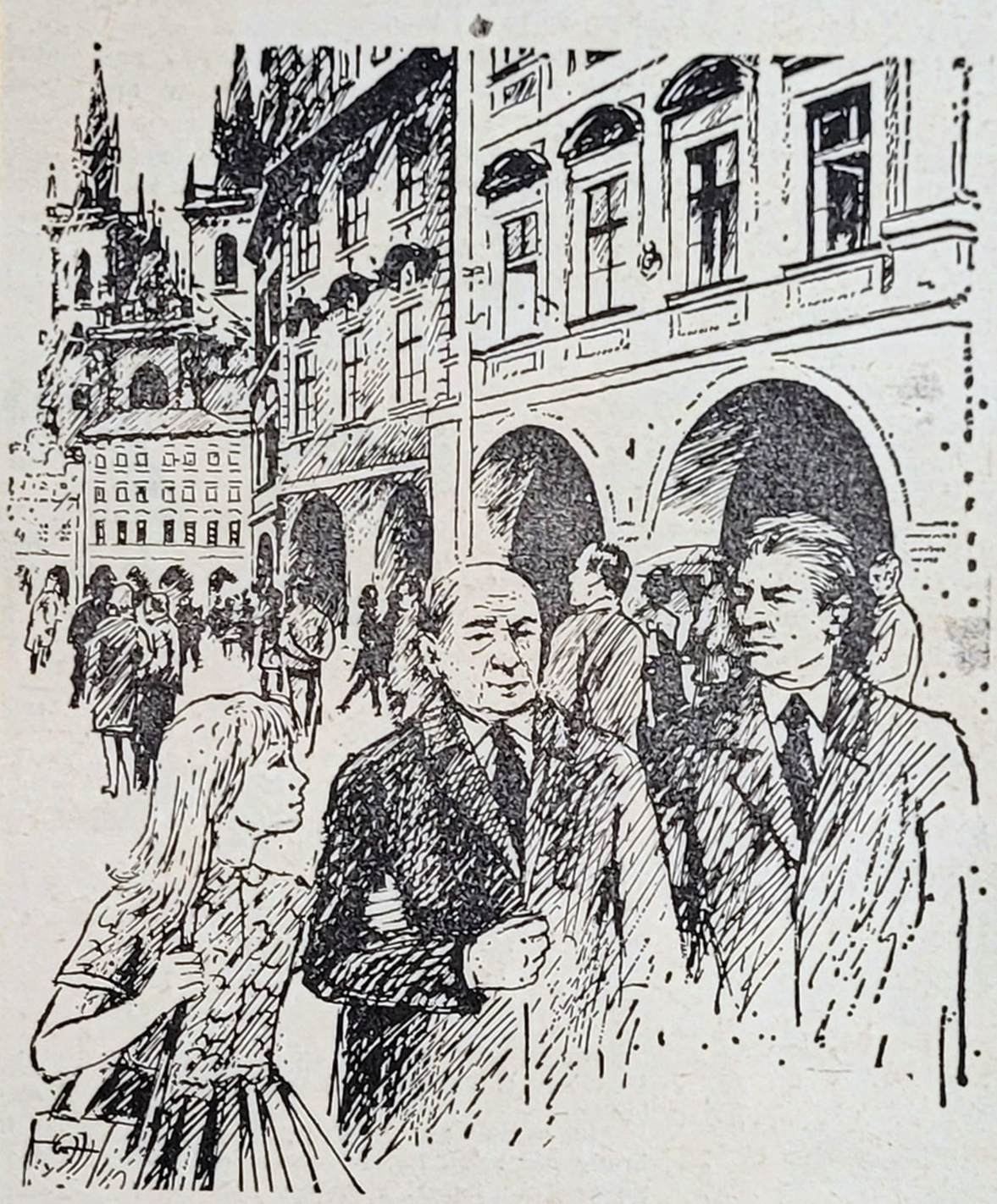

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1135 W-46

Nasi przeciwnicy w piłkarskich mistrzostwach świata

Argentyńska NIEWIADOMA

Nawet każde dziecko wie, kim był Alfredo di Stefano. Ale nie każdy uświadamia sobie, że ten zawodnik, jeden z najwybitniejszych piłkarzy w historii futbolu, pochodzi z Argentyny — kraju pampasów, hodowli bydła. Ciekawe, że właśnie Argentyna, chociaż jak dotąd nie odnosiła większych sukcesów międzynarodowych (poza wywalczeniem tytułu wicemistrza świata w roku 1930), jest największym w Ameryce Południowej „eksporterem" piłkarskich sław. Wzorem wspomnianego już di Stefano, wyemigrowali z kraju: Monti, Sivori, Angelillo. A

Piłkarska reprezentacja Argentyny. Od lewej: bramkarz Carnevali, Brindisi, Chasaretta, Avallay, Telch, Heredia, Alonso, Chiso, Bargas i kapitan zespołu Wolff. Zdjęcie wykonano przed meczem z NRF, rezegranym w lutym 1973 roku.

więc nie sławna Brazylia — trzykrotny mistrz świata — nie Urugwaj, który dwa razy sięgał po najwyższe trofeum, ale właśnie ich sąsiedzi dostarczają obcym europejskim klubom wirtuozów piłki. Tu tkwi przyczyna faktu, że Argentyna zawsze zaliczana była tylko do światowych „średniaków". Ten stan trwał 30 lat. A jak jest obecnie?

Nierówna gra

To, że Argentyńczycy potrafią skutecznie grać, przekonaliśmy się zaledwie osiem lat temu, podczas mistrzostw świata w Londynie. W finale Pucharu Rimeta pokonali oni słynną Hiszpanię, zremisowali z NRF, ówczesnym wicemistrzem. W ćwierćfinale ponieśli minimalną porażkę z Anglią 0:1. W roku ubiegłym Latynosi zwyciężyli silną drużynę Meksyku 2:0 (na jej własnym boisku) a następnie w Monachium pokonali mistrza Europy NRF 3:2.

Sposób gry piłkarzy Argentyny jest, jak na nasze upodobania, dość dziwny. Wyróżniają się oni indywidualnie wysoką techniką, dużą sprawnością fizyczną, doskonałymi zwodami. Kto wda się z nimi w walkę na całej długości boiska, skazany będzie na daremne bieganie, a nawet ośmieszenie. Ale wystarczy dobrze sformułować strefę obronną na własnej połowie boiska, a już daje się odczuć nerwowość w zespole argentyńskim. I to jest chyba najbardziej słaby punkt drużyny, przyczyna nierównej gry.

Polacy w ostatnich latach spotkali się dwukrotnie z zespołem zza oceanu; w 1966 roku w Buenos Aires zremisowali 1:1, a w dwa lata później, w Mar del Plata przegrali 0:1. Obecny trener Latynosów, Władysław Cap, syn emigranta spod Lublina, twierdzi, że o awansie jego drużyny zadecyduje mecz z teamem Kazimierza Górskiego.

Wszystko dla piłkarzy

Władysław Cap, chociaż dopiero niedawno objął posadę trenera narodowej jedenastki Argentyny, jest bardzo doświadczonym fachowcem. Wie, że tylko usilna praca może zagwarantować sukcesy z europejskimi drużynami. Powołał już kadrę, zgrupował ją na specjalnym obozie, do którego nawet dziennikarze nie mają prawa wstępu. Piłkarzom dosłownie niczego nie brakuje, ale jednocześnie wymaga się od nich ścisłego podporządkowania poleceniom trenera. Sześć dni w tygodniu przeznacza się na trening i to od rana do wieczora.

W zespole argentyńskim zagrają także ci zawodnicy, którzy aktualnie występują w drużynach europejskich. Należy przypuszczać więc, że podopieczni trenera Capa stanowić będą groźny kolektyw nawet dla najlepszych.

Panuje powszechnie opinia, że właśnie Argentyna jest mistrzem od zmieniania repertuaru gry i jej tempa. Napastnicy potrafią długo konstruować akcje zaczepne w środku boiska, by za moment, po uśpieniu czujności rywali, błyskawicznie przyśpieszyć i wedrzeć się na przedpole bramki przeciwnika. W przeciwieństwie do lat poprzednich nie bawią się już w system „stu podań", którym niegdyś zadziwiali świat. Teraz stosują długie, celne przerzuty piłki. Piłkarze kraju pampasów zapożyczyli od Europejczyków wiele innych elementów gry: krótkie krycie, bojowość, nieustępliwość do ostatniego gwizdka sędziego. Jak wypadną w bezpośrednich pojedynkach z przedstawicielami „Starego Kontynentu" — dowiemy się już w kwietniu. W tym miesiącu rozegrają bowiem sparringowe mecze z Czechosłowacją, ZSRR i NRD. Właśnie obserwując te mecze Władysław Cap szukać będzie recepty na pokonanie Polaków.

„Cyklon" i inni

W każdym państwie kibice piłkarscy mają swego ulubieńca. W Argentynie jest nim Ruben Ayala. Napastnik drużyny „San Lorenzo" za swoją szybką grę otrzymał przydomek „Cyklon". To chyba już wyjaśnia i skuteczność tego zawodnika. Niewysoki, silnie zbudowany Ruben spełnia role rozgrywającego. Jest on, jak każdy Argentyńczyk, dobrym technikiem, a jego zwody nie mają sobie równych. Kiedy Ayala zbliża się do przeciwnika, robi mały półobrót, staje mocno wychylony na jednej nodze. Wydaje się, że upadnie. Ale on lekko popycha piłkę i gwałtownym skokiem mija rywala. „Cyklon" stosuje na boisku więcej podobnych i skutecznych zagrań. Trudny jest więc do upilnowania ...

Argentyńskiej bramki bronić będzie zapewne człowiek o „żelaznych nerwach", mistrz od piąstkowania i wyłapywania górnych piłek, Daniel Carnevali. Ten opanowany bramkarz, o wprost akrobacyjnych umiejętnościach, potrafi stanowić istny mur dla napastników. A przecież Daniela asekurować będą Hugo Bargasie i Einesto Wolff, których twardość i fantastyczne wślizgi wyeliminowały z gry niejednego piłkarza. Drużyna Capa swoim sposobem obrony przypomina trochę zespół Włoch i już od lat słynęła z dobrej defensywy.

Najlepszym obecnie „dyrygentem" w całej Ameryce jest Miguel Angel Brindisi z „Huracanu". Piłkarz po mistrzowsku potrafi kierować zespołem. Umiejętności inteligentnego reżysera wydarzeń wspiera jeszcze walorami wyborowego strzelca. Jego kolega klubowy — Babington oraz Roberto Telch i Norberto Alonso potrafią w każdej chwili go zastąpić, równie dobrze jak on zdobywać bramki. To właśnie ci piłkarze w zwycięskim meczu z NRF opanowali całkowicie środek boiska i przyczynili się do sukcesu swojej drużyny.

Spotkaniem z Argentyną rozpoczną Polacy swoje występy na mistrzostwach świata. Nie ukrywamy, że jest to trudny i mało znany przeciwnik. Wierzymy, jednak, że biało-czerwoni potrafią znaleźć skuteczny środek do zwycięstwa. Bo tylko ono gwarantuje nam awans do półfinału.

Z. PRZYBYŁOWSKI

Foto: CAF

PRASOWA mieszanka KRAJOWA

KOPALNIE „ZŁOTA PÓŁNOCY"

Bursztyn — ta kopalna żywica drzew iglastych (jantar) — występuje głównie na południowych wybrzeżach Bałtyku. Znaczne jego ilości znajdują się również na Mazowszu, Wyżynie Lubelskiej, Pomorzu. Z dotychczas rozpoznanych, najbardziej zasobne są złoża położone na wschód od Gdańska w rejonie Wisłoujścia.

Urządzenie hydrauliczne opracowane przez Zakłady Doświadczalne „Dydroskop" w Krakowie „wyssa" bursztyn z 9-metrowej głębokości pokładów piasku na powierzchni 3 metrów kwadratowych. Po rozpoczęciu produkcji tych urządzeń na skalę przemysłową będziemy mieli nowoczesne kopalnie „złota północy", przywracające sławę znanego już za czasów rzymskich „szlaku bursztynowego".

(„Express Wieczorny")

10 MILIONÓW ZŁOTYCH ROCZNIE KRADNIE... MORZE

Bałtyk — wbrew pozorom — nie kradnie lądu, tylko przemieszcza go nie zawsze tam, gdzie ludzie sobie tego życzą. Szczeciński Urząd Morski realizuje 10-letni program zabezpieczenia naszego brzegu morskiego przez budowę stałych opasek, ostróg i falochronów oraz utrwalanie wydm szachownicami z chrustu, sadzenie milionów drzew, krzewów i siana trawy. Prace te kosztują od 10 do 12 milionów zł rocznie.

Marnują ten wysiłek bezmyślni wczasowicze wyrywając krzewy i rośliny wydmowe. Obnażony brzeg kradnie nam morze. Pamiętajcie, że wyrwanie nawet jednej roślinki wydmowej to wielkie marnotrawstwo!

(„Głos Szczeciński")

ŻELAZKO Z CZASÓW PANA ZAGŁOBY

W Ziębicach (pow. Ząbkowice Śl., woj. wrocławskie) mieści się jedyne w Polsce muzeum sprzętu gospodarstwa domowego, powstałe przed dwoma laty. Znaczną część zbiorów uzyskano ze... składnic złomu, trochę z „Desy" oraz od prywatnych kolekcjonerów.

Większość eksponatów pochodzi z XVIII i XIX w. Szczególnie bogata jest kolekcja garnków, dzbanów, form do ciast, moździerzy oraz żelazek, z których najstarsze wyprodukowano w r. 1665.

(„Gazeta Robotnicza")

H.J. CHMIELEWSKI

TYTUS ROMEK i ATOMEK

WŁĄCZYMY AUTOMATYCZNEGO PILOTA I SPOKOJNIE, BEZ PRZYGÓD, DOLECIMY WRESZCIE DO BIEGUNA.

MOŻEMY UWOLNIĆ TYTUSA Z HAMAKA. JUŻ NAM NIE UCIEKNIE.

LEPIEJ GO JEDNAK TRZYMAĆ Z DALA OD STERÓW.

COTO? TYTUS SIĘ PODWOIŁ!

NIE PODWOIŁEM SIĘ, TYLKO TO JEST MÓJ DUBLER FILMOWY.

SŁYNNY AKTOR TAKI JAK JA NIE GRA NIEBEZPIECZNYCH RÓL SAM, LECZ ZE SWOIM DUBLEREM.

ALE PO CO CI DUBLER POZA FILMEM?

BĘDZIE CHODZIŁ ZA MNIE DO SZKOŁY NA TRUDNIEJSZE KLASÓWKI

Wtem!

PI, PI, PI!

PANOWIE, AUTOMAT SYGNALIZUJE ZBLIŻANIE SIĘ DO BIEGUNA. FUTRA WŁÓŻ!

WETKNIEMY NA BIEGUNIE FLAGĘ »ŚWIATA MŁODYCH« I WRACAMY.

... A NA OSI ZIEMI WYRYJEMY NASZE NAZWISKA.

GDZIE JESTEŚMY? TO NIE BIEGUN?

BIEGUN

JAK TO NIE BIEGUN? PRZECIEŻ JEST NAPISANE.

WITAJCIE! GDZIE WYŚCIE BYLI CAŁĄ ZIMĘ? NIE MOGLIŚMY SIĘ DOCZEKAĆ TYTUSA.

NIE WIEDZIAŁEM, ŻE BIEGUN TO NAZWA STANICY HARCERSKIEJ

URZĄDZILIŚMY REWIĘ NA LODZIE, ZAWODY SPORTOWE, BAL POŻEGNALNY ZIMY, A WAS NIE BYŁO; TUŁALIŚCIE SIĘ PO DŻUNGLACH.

TO PRZEZ CIEBIE TYTUS, BO SIĘ BAŁEŚ LECIEĆ NA BIEGUN.

NIE PRZEZE MNIE, BO JA NIE JESTEM TYTUSEM TYLKO DUBLEREM. TYTUSA.

A GDZIE TYTUS PRAWDZIWY?

TO ILU MACIE TYCH TYTUSÓW W REDAKCJI? SŁYSZELIŚMY, ŻE PRZYJECHAŁ JESZCZE STRYJEK TYTUSA.

TYMCZASEM TYTUS.

... TAK JEST, PAPCIU CHMIELU – POWTÓRZĘ, ZROZUMIAŁEM.

MAMY NATYCHMIAST WRACAĆ DO REDAKCJI. Z TRAPEZFIKU PRZYJECHAŁ MÓJ STRYJEK.

ZA GODZINĘ BĘDZIEMY.

WITAJ MŁODZIEŃCZE! NIE POZNAJESZ SWOJEGO STRYJKA?

TO NIE MÓJ STRYJEK. NIKT W MOJEJ RODZINIE NIE POŁYKAŁ »O«.

RACJA, ALE PO WYBUCHU WULKANU W TRAPEZFIKU CAŁA RODZINA JEST TYM DTKNIĘTA. ZRESZTĄ, WSZYSCY TU JADĄ, WIĘC SIĘ PRZEKNASZ.

JAK TO, 120 MAŁP JEDZIE DO REDAKCJI? TO JUŻ KONIEC. TYLU BOHATERÓW NIE POTRAFIĘ NARYSOWAĆ. UCIEKAM Z REDAKCJI!

KONIEC.